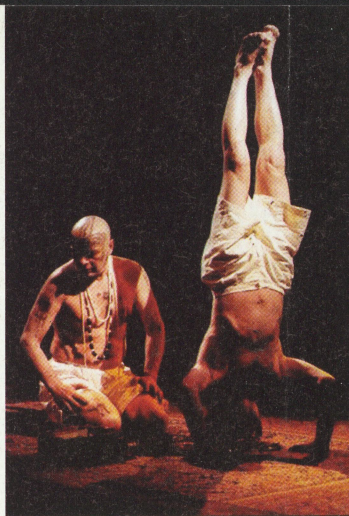


wielki powrót.



28

DLA KRZYSZTOFA
WARLIKOWSKIEGO PREMIERA
NIE JEST ROZSTANIEM ZE
SPEKTAKLEM. CZĘSTO JUŻ
DŁUGO PO NIEJ DOKONUJE
WAŻNYCH I ZNACZĄCYCH
ZMIAN W KSZTAŁCIE
INSCENIZACJI. TAK BYŁO
W PRZYPADKU
„BACHANTEK”. KTÓRE
PREMIERĘ MIAŁY W LUTYM
2001 ROKU. ICH
WZNOWIENIE
W PAŹDZIERNIKU 2004 ROKU
OKAZAŁO SIĘ TAK NAPRAWDĘ
DRUGĄ PREMIERĄ.

oraz więcej w Polsce reżyse-
rów, którzy pilnują swoich
spektakli. Chodzą na nie,
nieustannie zmieniają i udo-
skonalają. Takim reżyserem
jest Krzysztof Warlikowski.
Często posuwa się do radykal-
nych zmian tekstu, wyrzuca
i dodaje sceny, dążąc zawsze

do najwyższej kondensacji napięć i klarowności inter-
pretacji.

„Bachantki” Eurypidesa miały premierę w lutym
2001 roku w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Dla
Warlikowskiego stanowiły kolejny krok w w docieraniu
do irracjonalnego jądra ciemności. Tragedia Eurypide-
sa to jeden z najbardziej mrocznych tekstów, jakie
funkcjonują w kulturze europejskiej. Okazała się wyjąt-
kowo pomocna w osobistej wędrówce reżysera, badają-
cego wytrwale naturę zła oraz zdeterminowanie naszego
postępowania przez płęć i seksualność. Była to także
pierwsza poważna rola teatralna Andrzeja Chyry, który
zagrał Dionizosa. „Bachantki” po długiej przerwie do-

czekały się wznowienia w październiku 2004, a to oka-
zało się czymś w rodzaju drugiej premiery. Najbardziej
widoczna zmiana to nowe światła, wyreżyserowane przez
Felice Ross. Jasne i zdecydowane, o ostro zarysowanych
konturach, tną przestrzeń sceny lub zalewają całą bla-
skiem. Ta jasność zaskakuje, poprzednia wersja tonęła
w świetle ciemnym. Teraz w słonecznym nieomal pejza-
żu obłęd, w jakim pograżają się bachantki, staje się jesz-
cze bardziej irracjonalny.

Bachantki przechodzą więc swoją transgresję w peł-
nym słońcu, które każe wierzyć w ich niewinność.
Sprzyja szaleństwu, dionizyjskiemu opętaniu, paradok-
salnie sprzyja ciemnemu Dionizosowi. To z kolei od-
mienia relację między Dionizosem i Penteuszem (Ja-
cek Poniedziałek), która staje się jeszcze bardziej chybo-
tliwa, tragicznie uwypukla konflikt racji ludzkiej
i boskiej. Aktorzy, noszący w sobie to przedstawienie
przez tyle lat, także zmienili swoje role. Dotknęli tego,
co mroczne w sobie, i mistrzowsko, w pełnym świetle,
pokazują to, co w człowieku najciemniejsze.

Jaki z tego morał? Jeśli lubicie jakieś przedstawienie,
róbcie sobie co jakiś czas jego nową premierę.



WYBORU DOKONAŁ

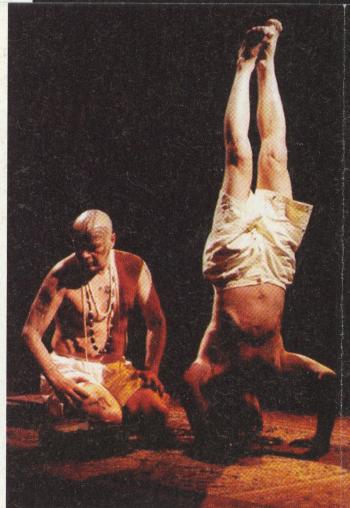
FOYER Nr 6 Grudzień 2004.

PIOTR GRUSZCZYŃSKI, TYGODNIK POWSZECHNY

66515
29
Foyer

Warszawa
12-2004
M. / Nr 6

wielki powrót.



DLA KRZYSZTOFA WARLIKOWSKIEGO PREMIERA NIE JEST ROZSTANIEM ZE SPEKTAKLEM. CZĘSTO JUŻ DŁUGO PO NIEJ DOKONUJE WAŻNYCH I ZNACZĄCYCH ZMIAN W KSZTAŁCIE INSCENIZACJI. TAK BYŁO W PRZYPADKU „BACHANTEK”. KTÓRE PREMIERĘ MIAŁY W LUTYM 2001 ROKU. ICH WZNOWIENIE W PAŹDZIERNIKU 2004 ROKU OKAZAŁO SIĘ TAK NAPRAWDĘ DRUGĄ PREMIERĄ.

C oraz więcej w Polsce reżyserów, którzy pilnują swoich spektakli. Chodzą na nie, nieustannie zmieniają i udoskonalają. Takim reżyserem jest Krzysztof Warlikowski. Często posuwa się do radykalnych zmian tekstu, wyrzuca i dodaje sceny, dążąc zawsze

do najwyższej kondensacji napięć i klarowności interpretacji.

„Bacchantki” Eurypidesa miały premierę w lutym 2001 roku w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Dla Warlikowskiego stanowiły kolejny krok w docieraniu do irracjonalnego jądra ciemności. Tragedia Eurypidesa to jeden z najbardziej mrocznych tekstów, jakie funkcjonują w kulturze europejskiej. Okazała się wyjątkowo pomocna w osobistej wędrówce reżysera, badającego wytrwale naturę zła oraz zdeterminowanie naszego postępowania przez płęć i seksualność. Była to także pierwsza poważna rola teatralna Andrzeja Chyry, który zagrał Dionizosa. „Bacchantki” po długiej przerwie do-

czekały się wznowienia w październiku 2004, a to okazało się czymś w rodzaju drugiej premiery. Najbardziej widoczna zmiana to nowe światła, wyreżyserowane przez Felice Ross. Jasne i zdecydowane, o ostro zarysowanych konturach, tną przestrzeń sceny lub zalewają całą blaskiem. Ta jasność zaskakuje, poprzednia wersja tonęła w świetle ciemnym. Teraz w słonecznym nieomal pejzażu obłęd, w jakim pogrążają się bachantki, staje się jeszcze bardziej irracjonalny.

Bacchantki przechodzą więc swoją transgresję w pełnym słońcu, które każe wierzyć w ich niewinność. Sprzyja szaleństwu, dionizyjskiemu opętaniu, paradoksalnie sprzyja ciemnemu Dionizosowi. To z kolei odmienia relację między Dionizosem i Penteuszem (Jacek Poniedziałek), która staje się jeszcze bardziej chybotliwa, tragicznie uwypukla konflikt racji ludzkiej i boskiej. Aktorzy, noszący w sobie to przedstawienie przez tyle lat, także zmienili swoje role. Dotknęli tego, co mroczne w sobie, i mistrzowsko, w pełnym świetle, pokazują to, co w człowieku najciemniejsze.

Jaki z tego morał? Jeśli lubicie jakieś przedstawienie, róbcie sobie co jakiś czas jego nową premierę.



WYBORU DOKONAŁ

PIOTR GRUSZCZYŃSKI, TYGODNIK POWSZECHNY